XIII Kraków, 15. marca 1910. Nr. 6.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



Ach! Któż zgadnie, gdzie w miłości
Jest kres jaki lub granica?
Rotmistrz lubi — pokojówkę,
Pokojówka — forysica!

Rotmistrz jak i rotmistrzowa
Patrzą na to oburzeni,
Jak forysie z pokojówką
Romansują sobie w sieni.

Rotmistrz widząc, że w tej sprawie
Zawiniły strony obie
Forysica wziął do kozy
Pokojówkę wziął zaś sobie.

Bo choć cię forysic kocha,
Chociaż posiadł twą wzajemność,
Wpierw dziewczyno — obowiązek
Potem czas jest na przyjemność!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 5-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 1 marca 1910 artykuł pod tytułem: 1. Dyskrecya“ (str. 2-a, 3-a, 4-a łam 1 i 2-gi, oraz str. 5-ta łam 1 i 2-gi) w całej osnowie. 2. „Uprzejma dziewczyna“ (str. 4-a łam 3-ci) w ustępie od wyrazów: „Ach w tedy“ do końca. 3. „Pocieszyła ją“ (str. 4-a łam 3-ci) w całej osnowie, wreszcie 4) „Niedowolone leczenie“ (str. 10-a łam 2-gi również w całej osnowie zawierają znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 27 lutego 1910

Pogorzelski.

Prawdziwy sceptyk.

Szlojme Grünspan jest ogromnie ograniczony, bardzo biedny, ale za to bardzo pobożny żyd. Ma żonę i jedenaścioro dzieci, których wyżywić nie może.

— Pan Bóg jest wszędzie, a więc i na ulicy — kalkuluje Szlojme — a więc i u mnie w domu, a więc i w ogrodzie. Jakbi to buło, jakbym ja do Pana Boga napisał list i prosił jemu, żeby un mi dopomógł? Usiadł więc biedny Szlojme i napisał po żydowsku długi list do Boga. Następnie list zalepił i wyrzucił na ulicę. Przypadkiem list ten znalazł jakiś bogaty i dobry żyd, a przeczytawszy go, postanowił biednemu Szlojmie dopomódz. Udał się więc wprost do mieszkania Szlojmy, wskazanego w liście, zapukał do drzwi a sprawdziwszy rzeczywiste ubóstwo Szlojmy, wręcza mu 100 koron mówiąc:

— To ci Pan Bóg przysyła przezemnie, w odpowiedzi na twój list.

— Nu, to ja sobi już wiobrażam — powiada Szlojme, chowając pieniądze — ile Pan Bóg panu dla mnie dał, jeżeli pan mnie daje aż sto korony....

Ale cóż?

Parobek: Prose tys jaśnie dziedzicki, a to we stawie znaleźliśwa topielca...

Dziedziczka: Nie może być? I cóż to, mężczyzna, czy kobieta?

Parobek: Kiej nie wiemy...

Dziedziczka: Jakto? Wszak *różnicy* chyba łatwo mogliście się dopatrzeć?

Parobek: Ba! Dopatrzyć, to byśwa sie ta moze i dopatrzyli, bo sie ta na tym z Jaśkiem cej co znamy, ale cóż, prose wielmoznej dziedzicki, kiej te *różnice* raki i ziaby dokumentnie beskurcyje wyziarły...

Przekonana.

— No i cóż Wandziu, zaprzątasz sobie jeszcze ciągle głowę oficerami?

— Ale gdzież tam! Ani myślę! Przekonałam się moja droga, że gdy oficer zdejmie uniform, nie różni się niczem od zwykłego cywila!

PLUTOKRATA I SYN LUDU.

Wszyscy znają w naszem mieście,
Radcę pana Bimbełesa,
Co prowadzi dom handlowy
I giełdowe interesa.

Ma swą willę, a w tej willi
Ma dwanaście swych pokojów,
A jest bardzo dobroczynny,
Tak dla swoich, jak dla gojów.

Na bożnicę, czy na kościół
Nie żałował grosza trochę,
Zakonnicy do — skarbonki
I tynglówce — za pończochę.

Nikt się nigdy nie poskarżył
Na zacnego Bimbałesa,
Ani dzieci, ani służba,
Ani żona, ni metresa.

Dbał z tem wszystkiem o pozory
I miał dom na wialkiej stopie —
Swoją drogą jest *noblessa*
Swoją drogą — „filantropie“.

Raz — nie wiedzieć jakim cudem
Jakby jakiemś złem zjawiskiem,
Zjawił się w drzwiach, z czapką w ręce,
Jakiś andrus z krzywym pyskiem.

Pan Bimbełes zdębiał zrazu,
Widząc go w drzwiach gabinetu,
Wreszcie spytał się surowo:
„Skąd tu wlazł łaczego chce tu?!“

— Panie! Jestem pańskim synem!
Syn nieprawy twego rodu,
Owoc pierwszy twej miłości,
Nie dajże mi zginąć zgłodu!..

Pan Binbełes wzniósł do góry
Nos rasowy, nos swój wielki
Wreszcie sięgnął lewą ręką
Do kieszeni kamizelki.

—„Proszę wziąć to i iść z Bogiem,
Masz pięć koron od *pan radce*,
Akuratnie tyle dałem
Wtedy także twojej matce!..“





Myśl kancelisty przed wyborani.

— Hm! Co tu teraz zrobić? Mój szef jest antysemitą, a moi wierzyciele są żydami! Nie wiem, za którymi się oświadczyć, aby nie zrazić sobie żadnej ze stron!...

Tego się nie spodziewał.

Pan X. zaprosił do siebie pana Y. znanego pieczeniarza na kolacyę.

— Ale z góry ci mówię — powiada do niego — że nic nie mamy więcej prócz łososia i befsztyku.

Pan Y. przyszedł i gdy podano łososia a potem befsztyk, pałaszował, aż mu się uszy trzęsły i zjadł tyle, że miał stanowczo dosyć. Któż opisze jednak zdziwienie jego, gdy zaraz po befsztyku, pani domu przynosi dziczyznę, gęsinę, pyszne pierogi, świeżutki omlet, lody i t. d.

Pan Y. — nie wiedząc, że jeszcze cośkolwiek będzie, tak się już najadł, że absolutnie nic już ruszyć nie może — patrzy więc na to wszystko z ogromnym żalem, a wreszcie nie mogąc wytrzymać, odzywa się do Iksa.

— No, wiesz, od kogo, jak od kogo, ale od ciebie, od długoletniego przyjaciela nie oczekiwałem takiego nadużycia, abyś mnie tak wykiwał! Nie, tego się absolutnie nie spodziewałem.

Est modus.

Mama zauważyła, że mała czteroletnia Lola często bierze szczotkę do czyszczenia ubrań i znika z nią w drugim pokoju. Z początku nie zwracała na to uwagi, lecz potem wydało jej się to dziwnem i zaciekawiona, postanowiła podpatrzyć, co dzieciak robi ze szczotką. Zaglądała przez dziurkę od klucza, nie zdało się to jednak na nic, bo Loli nie było widać. Wpadła więc nagle do pokoju, a Lola wyskoczyła wtedy nagle z kąta ogromnie zarumieniona. Naturalnie, szczotkę miała przy sobie.

— Co to ma znaczyć? Mów mi zaraz — pyta matka.

— Nic... nic... mamciu...

— Chcę wiedzieć koniecznie!

— A... a bo ja siobie wyoblaziam.... ja siobie wyoblaziam, zie cialuję wąsiatego mężciźnę, gdy ciaiuję ściotkę....

Kandydatka na matkę.

Panna Antonina, aktorka z zawodu, a raczej z firmy, w istocie zaś „dziewczyna do wszystkiego“ w najszerszem słowa znaczeniu, siedzi w swoim „gabinecie do pracy“, to znaczy, leży na łóżku i zadarłszy nogi do góry, bawi się podrzucaniem aksamitnego pantofelka w powietrze i łapaniem go z powrotem na nóżkę. W tego rodzaju dżonglerowaniu doszła już do pewnej perfekcyi.

Zajęta tą piękną a pożyteczną pracą, nie zauważyła nawet wejścia jakiejś obskurnej, strasznie zaniedbanej i opuszczonej kobiety, która jak stara wyleniona kocica, wsunęła się cicho na swych wydeptanych butach do wspomnianej „pracowni“ wielkiej artystki.

Panna Tolcia wyjęła z ust papierosa i rzuciła go na środek podłogi, co widząc stara matrona zadeptała go starannie.

Aktorka spostrzegła dopiero teraz gościa.

— Acha! Domyślam się, to pani jesteś zapewne tą osobą, o której wspominała mi przyjaciółka moja Miri-Biri!

— Tak jest! — odrzekła stara z godnością, sadowiąc się bez pytania na taborecie obok łóżka. — Mówiono mi, że pani potrzebuje matki!...

— W istocie! potrzebuję matki! Czy pani dawno pracujesz w tym fachu?

— Mój Boże! — odpowiedziała stara, zawracając oczy. — Gdy młodość i wesołe życie minęło, musiałam się obejrzeć na innym chlebem.

— Czy interes matek idzie dobrze?

— Z tutejszymi nie wiele da się zrobić, ale przejezdni posiadają jeszcze pewien zmysł familijny.

— Potrzebuję pani właśnie, dla pewnego węgierskiego hrabiego, którego poznałam niedawno.

— Czy rozchodzi się tu o małżeństwo?

— Tego nie wiem jeszcze...

— O! to w takim razie trzeba robić bardzo czcigodną matkę. Będę zawsze w czarnej sukni.

— Będę pani potrzebowała trzy razy w tygodniu!

— Acha! rozumiem!.. Panowie bywający w innych dniach, nie chcą być krępowani!... A zatem nie będę miała mieszkania u pani?

— Nie! Gdy węgierski hrabia pójdzie, możesz się pani zabierać!...

— Dobrze! Ale to będzie więcej kosztowało!

— Zapłacę za wszystko, gdy się zasadniczo zgodzimy!

— Dziesięć koron dziennie, wikt, kawa i likier — recytowała stara swoje warunki. Mam już za sobą dwadzieścia matkowań i zawsze wywiązywałam się ku zupełnemu zadowoleniu.

— Czy pani umie czytać?

Skończyłam pensyę u pani Krynickiej!—zawołała weteranka z dumą.

— A zatem możesz pani załatwiać także moją korespondencyę! — zaproponowała aktorka.

— O ile listy nie będą za długie — zastrzegła się „matka“. — Mam już słabe oczy.

— Czy pani pijesz?

— Cooo!? — zawołała urażona stara dama.

— No, czy się pani oddajesz trunkowości! — odrzekła artystka niecierpliwie.—Nie chciałam pani obrazić, ale moja przyjaciółka, która miała również matkę — przechodziła z nią prawdziwe piekło. Baba piła jak smok, a pewnego razu zapomniała się do tego stopnia, że zaczęła mówić „per ty“ do „niego“ i nazwała go „swoim poczciwym staruszkiem“. Był on emerytowanym radcą byłej komisyi sanitarnej, no i możesz sobie pani wyobrazić, jakie zrobił oczy na tego rodzaju postępowanie!

— Moje małe niewinne błędy nie szkodzą nikomu! Wiem, co jestem winna mojemu stanowisku! — rzekła stara nieco urażona.

— A czem na przykład ma być mój ojciec?

— Jak?

— Pytam się, kto będzie fikcyjnym mężem pani?

— O! jaka pani przewidująca!... Cenię to nadzwyczajnie u dam lepszego towarzystwa! — pochwaliła z uznaniem kandydatka na matkę. Ile to lat ma węgierski hrabia, jeżeli zapytać wolno?

— Sześćdziesiąt do sześćdziesięciu pięciu!

— Sądzę, że dobrze będzie, gdy podam się za wdowę po jenerale z wojny hotentocko austryackiej, który poległ śmiercią walecznych. Jak pani sądzi?

— Phi! niech będzie!...

— Ten rodzaj matek jest bardzo poszukiwany—



Ojcowska duma.

Pan Majer: Nu... pański syn jest jak mi się zdaje przy poczcie? Zapewne jest już oficyałem?

Pan Samuel: Ależ... już dawno puścił pocztę w trąbę i prowadzi samodzielny interes... On teraz handluje pocztówkami!....

Patryota.

Przed laty odwiedzał cesarz Wilhelm bardzo często zamek myśliwski Kaltenbrunn, który był też miejscem pielgrzymek dla wszystkich lojalnie usposobionych obywateli pruskich. Każdy z nich starał się zawsze o zabranie stamtąd jakiejś pamiątki, któraby potem mogła służyć jako podnieta jego ducha narodowego. Ten pietyzm Prusaków dla pamiątek spowodował wreszcie zarząd do baczniejszego czuwania, inwentarz bowiem sprzętów w zastraszający sposób się zmniejszał.

Pewnego razu zwiedzał zamek jakiś pruski junkier, który, nie mogąc zabrać stamtąd żadnej innej pamiątki, zadowolnił się kilku kartkami papieru klozetowego, zawieszonego na gwoździu w pewnej ubikacyi, oznaczanej zazwyczaj napisem: Tu! Tę drogą zdobycz umieścił w pięknej teczce w swym salonie i pokazywał znajomym z wielkim pietyzmem, żałując tylko mocno, że papier ten nie miał jeszcze szczęścia być użytym przez dostojnego właściciela!

W szkole.

Pan profesor mineralogii w jednem z galicyjskich gimnazyów według obowiązującej instrukcyi objaśniał swe wykłady pokazywaniem okazów i modeli. Po wykładzie o tak zwanych kryształach bliźniaczych odezwał się w następujący sposób:

— Bardzo was przepraszam, że nie mogę dziś przedstawić okazu bliźniaków, ale nie rozporządzam żadnym egzemplarzem. Dopiero może w przyszłym tygodniu uda mi się je uzyskać!...

Choroba Luegera.

(Doniesienie dziennikarskie).

Rok 1910 w marcu: Konstytucya Luegera jest tak silna, a organizm tak odporny, iż potrafił on nawet przetrzymać ogłoszony już przez nas zgon.

Rok 1920: W dniu dzisiejszym obchodził Dr. Lueger w pełni zdrowia i czerstwości dziesiątą rocznicę swego zgonu. Ludność Wiednia urządziła mu wspaniałą owacyę.

Przyzwyczajenie.

Pewna młoda, bardzo piękna a przytem bardzo ognista dama, odbywała podróż morską wzdłuż wybrzeży Istryi. Gdy zbliżano się w okolice zamku Miramare, stała na pokładzie, aby jak najprędzej ujrzeć ten cudowny widok, jaki tam się roztacza. Z boku stał kapitan okrętu, stary wilk morski i z pod oka obserwował pasażerkę, uśmiechając się złośliwie.

— Ach! Miramare! — woła wreszcie i rozpina stanik, aby swobodniej odetchnąć. Sądziła bowiem, że nikt jej nie obserwuje.

— Oho! Ona, zdaje się, bierze i Miramare za faceta! — mruknął kapitan do siebie, splunął i odszedł na bok.

Trudno wykonać.

Lekarz: (po zbadaniu chorego, który celem konsultacyi umyślnie przyjechał z Sokołowa do Krakowa): Tak mój panie! Stan pański jest groźny, ale jeszcze niema nic strasznego, pod warunkiem jednak, jeśli pan będzie wypełniał punktualnie moje wskazania. (Zapisuje receptę) — Trzeba codziennie brać po trzy łyżki stołowe...

Icik Kohn (skrobiąc się za ucho): Kiedy w tym hotelu, gdzie ja mieszkam, ogromnie uważają na lokatorów!

U młodego lekarza.

Pan Bombkiewicz (oburzony): Co?... Ja jestem pańskim pierwszym pacyentem i pan zakazuje mi pić piwa?... Bardzo wątpię, czy się panu doktorowi uda wobec tego wyrobić sobie u nas jaką praktykę!...



ROZTARGNIONA SPADKOBIERCZYNI.

Pewna stróżka miała córkę
Pięknie zbudowaną,
Co, jak z domu wieczór wyszła
Wracała aż rano.

Lecz troskliwej matce trzeba
Oddać tą pochwałę,
Że wolała dla córeczki
Mieć dochody stałe.

Więc ją dała do baletu
(„Niech się tam wyrabia!“) —
Tam za sceną poznał Frankę
Pewien stary hrabia...

Pyta ją raz koleżanka
(Starsza lafirynda)
Kto to jest ten piernik stary,
Który przy niej dynda?

— Mój opiekun! — rzecze Frania —
Który przyrzekł święcie,
Że pamiętać o mnie będzie
W swoim testamencie.

— Hm! testament! — rzecze druga
To jest rzecz wspaniała,
Ale grunt, czy masz już pewność?
Czyś go już widziała? —

Na to Franka w roztargnieniu
Z niecierpliwym ruchem:
— Naturalnie!... z palisandru,
A poduszki z puchem!...

---

zapewniała stara z żywością. Kupiłam raz na licytacyi w lombardzie zbiór orderów za szklanym kloszem. Odstąpię je pani niedrogo!...

— Hm! Mój staruszek nie wygląda znów tak bardzo wojowniczo — mówiła aktorka powoli. — Jest to gospodarz, hodowca nierogacizny.

— W takim razie wybierzmy ojca ze stanu cywilnego. Jeżeli pani chcesz, mogę być wdową po notaryuszu. Świat urzędniczy imponuje bardzo!

— Zgoda! — zawołała panna Antonina.

— A czy on jest bogaty... ten pani hodowca nierogacizny?

— Trzy miliony!

Stara zamyśliła się, a potem mówiła tonem szczerej życzliwości.

— Jeżeli pani chcesz mojej rady posłuchać, to nie myśl o małżeństwie! Zanudziłabyś się pani na śmierć na Węgrzech. Założę się, że pani nawet nie wiesz, gdzie są Węgry?

— Wiem coś, nie coś, ale nie dokładnie!

— Pani geografia sięga tylko do rogatek. Ale ja skończyłam pensyonat u pani Kryńskiej!... I mnie chciano swego czasu uprowadzić na Węgry!... Powiedziałam stanowczo: nie!! Posłuchaj pani mojej rady, nie wychodź pani za mąż, ogranicz się tylko na należytem oskubaniu starego!

— To jest właśnie moim zamiarem!

— A nie zapomnij pani mówić do mnie: „kochana mateczko“!

— To komiczne! — zaśmiała się aktorka.

— Powiedz mi zaraz: „kochana mateczko“! Musisz się do tego przyzwyczaić.

— Piramidalne!... Pani „mateczką“!

— Głupstwo! Jesteśmy wszystkie równe! Trzeba się przemódz!... Podobasz mi się!... Kiedy przyjdzie ten twój hrabia-świniarz?

— Dziś jeszcze.

— Ach! to dobrze! Na szczęście mogę się dobrze zaprezentować!... Jak się nazywamy?...

— Kolankowskie!... Nazywaj mnie „Tynieczką“, jak mój nieboszczyk Erazm...

W tej chwili weszła pokojówka i zameldowała, że jakiś starszy pan czeka w salonie.

— To on! — krzyknęła Tynieczka, zrywając się z łóżka. Powiedz, że proszę, by poczekał — rozkazała pokojówce.

— Przychodzi w sam czas właśnie! — rzekła stara poważnie, obciągając wyrudziałą swoją czarną spódnicę.

— Muszę się przekonać, czy to on naprawdę, bo znam jeszcze więcej starszych panów! Tak! to on sam! — szepnęła radośnie, spojrzawszy przez dziurkę od klucza.

— Niech i ja go zobaczę, żebym się mogła tem lepiej zastosować do niego jako twoja matka! — zawołała stara z żywością, odsuwając energicznie nową swą córkę od drzwi.

Ale w tej chwili cofnęła się, jakby odepchnięta od drzwi niewidzialną dłonią.

— Tam do dyabła! — zaklęła na głos prawie.

— Cicho! Co się stało? — upominała Tynieczka zmieszaną starowinę.

— O! do pioruna! — jęknęła jeszcze głośniej „matka“.

— Na Boga cicho! Gdzie się pani tak kląć nauczyła?

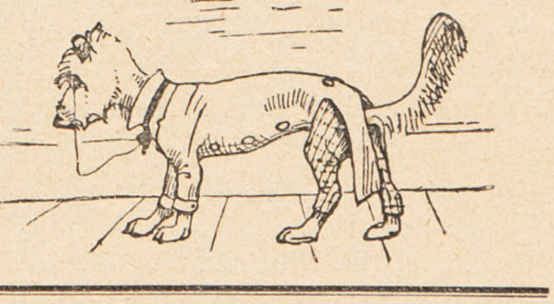
— Niech szlag trafi!...

— Mów pani!... Co się stało właściwie?

— Nie mogę pani służyć jako matka! — mówiła uczennica pensyonatu pani Kryńskiej. Ten stary świniarz to jest... dawny mój... Ten, który chciał mnie właśnie uprowadzić na Węgry!... Ach! to cały romans!...

— No i cóż to szkodzi? — spytała Tynieczka zdziwiona.

— Głuptasku! — zawołała stara z politowaniem — Jeżeli mnie pozna, mógłby cię uważać za swoją córkę, no, a to... krępowałoby was cokolwiek, jak przypuszczam.





Co to jest szibkoszcz? Wicze państwo? Ni? Nu, to ja wam bede powiedżecz! Szibkoszcz to jest to, z czem sie odstawia gorący szklanki herbaty, jak si ją nagli wzięło do ręki.

* * *

Co jest? Pan nie wierzy, co ja jestem troche głuche? Ny, to ja pana powim, że ja raz widział piesa, który buł taki długi, że jak un z przodu szczekał, to sam nie słyszał z tyłu tegi szczekania...

* * *

Ja państwo .cosz powim! To jest tak: Jak teszczowa wpadni do wody głęboki, to jest wipadek. Ale jak ji si stamtąd wyratuji — nu, to jest katastrofe!

* * *

Jak si można najlepij zemszczycz na teszczowe? Pan chce wiedżycz? Nie ożenicz sobi z jeji córke i szluss!

* * *

To jest jak z bublje. Są tilko trzy rodzaje teszczowy: zła, gorsza i — tfy na psa urok — najgorsza!

* * *

Ustawy powiadają, co tilko menżczyzny mają obowiązek iszcz do wojska, a tymczasem ja znam dużo kubity, które nie są wolne od wojska.

* * *

Ja mówim, co nikt tak nie lubi żyda, jak antisemita. Każdy antisemitnik chczałby z jednej żydówki — jak una jest ładna — zrobić odrazu dwa żydówki.

* * *

Kubita różni si z tym od pieca, że piec jak si naprzód pali, to potym jest czepły, a kubita jak naprzód jest czepła, to potym sze pali.

* * *

Od panny do kubity jest jeden krok, a od kubity do panny jest cały tramway.

* * *

Co to jest popęd do sztuki? Niechtóry kubity wstępują do tijatru, bo mają zamyłowani do bogaty goszcze!...

We Wiedniu.

— Czy wiesz pan, jak mówią w Paryżu o naszym Luegerze?

— Nie! Ale radbym bardzo się dowiedzieć!

— A po francusku!...

Skutki powodzi.

Przejezdny, widząc w Paryżu kobiety, które na ulicy zanadto wysoko podnoszą suknie, zwraca się do swego towarzysza z uwagą:

— Nie pojmuję, jak one się nie wstydzą, tak się wysoko podginać.

— To tylko siła przyzwyczajenia! — odpowiada tenże — czynią to bezwiednie, gdyż przyzwyczaiły się do tego w czasie ostatniej powodzi.

W szkole.

— Co? Niema dziś w szkole Gwizdalskiego?

— Powiesił się wczoraj na plantach, proszę pana psora!

— Tak?... I rodzice nie nadesłali dotąd zawiadomienia?!... Powiedzcie mu, że te godziny będą nieusprawiedliwione!

Amator fotograf.

Nad brzegiem morza w Ostendzie spotyka pan X., zapalony amator-fotograf znajomą panią w bardzo pięknym kostyumie kąpielowym. Po długich prośbach zgadza się piękna pani, by znajomy zrobił momentalne zdjęcie...

— Ale proszę pani czarny kolor bardzo źle wychodzi na fotografii! Może pani raczyłaby zdjąć go na chwilę...!

Z koszar.

Pan porucznik przed wyruszeniem na ćwiczenia polecił podoficerowi, aby infanterystę Grzyba, który narzekał na ból oka, przedstawić do wizyty lekarskiej. Ten zapisał w „marodenbuchu“: Infanterysta Grzyb do skonstantowania jego oczu. Po powrocie z ćwiczeń kazał sobie pan porucznik podać książkę chorych i znalazł w niej następującą uwagę:

— Oba oczy na swojem miejscu.

Dr Finkeles
c. i k. lekarz pułkowy.

Nasze sługi.

Pani: Nie ścierpię tego, aby służąca spędzała noce za domem.

Pokojówka: Tak... łatwo to pani powiedzieć, jak pani ma męża!

Zdziwiona.

— Wyobraź sobie Zosiu! Wczoraj śnili mi się po kolei wszyscy moi byli wielbiciele...

— Bój się Boga, tak długo spałaś?!

Konserwatysta.

— Nie wiem, mój drogi, dlaczego właściwie zaliczają cię ludzie do konserwatorów... przecież wcale zakonserwowanym dobrze nie jesteś, jak się o tem ciągle przekonuję!

Z doświadczenia.

Przełozona pensyonatu opowiada swym wychowankom o nowoczesnym komforcie:

— Dawniej, nawet na balach dworskich używano świec woskowych, które obrzydliwie kapały; dziś mamy w każdym salonie światło elektryczne. Jaką zaś korzyść odnosimy z niego, może nam zechce powiedzieć panna Wandzia.

Ta rumieniąc się odpowiada półszeptem:

— Aby młodzi panowie mogli je w jednej chwili zgasić!

Fatalne skutki alarmu.

Pułkownik opowiada swemu przyjacielowi o alarmie, jaki ciągle urządzał w nocy swemu pułkowi.

— Wyobraź pan sobie! Trąbię alarm, a dwu kapitanów z mego pułku zjawia się na podworzu, jeden bez bluzy, a drugi w kaftaniku swej pokojówki!

Po balu.

— Kotylion nam się tylko nie udał. Nagle zgasło światło elektryczne i przez pół godziny panowała zupełna ciemność na sali...

Żona (do męża z wyrzutem): Widzisz, przez twój upór opuściłam tak piękną sposobność zabawy...



MOJA SZPILKA OD KRAWATKI.

Moja mała przyjaciółka
Jest jak ta mimoza czuła,
Moja szpilka od krawatki
Raz w uścisku ją ukłuła.

Odtrąciła mnie od siebie,
Rozgniewała się na chwikę,
Wreszcie rzekła: „Gdy mnie ściskasz
To cię proszę — wyjm tą szpilkę!.

Więc wyjmuję, by się czasem
Nie pokłuła szyjka gładka
Wskutek czego rozluźniona
Spada zaraz i krawatka.

Kamizelkę zrzucam potem —
Bo na formy bacząc wielce,
Wiem, że jakoś nie wypada,
Bez krawatki — w kamizelce!...

Wpierw uwalniam się z surduta —
Racyę mam na sposób wszelki,
No, bo gdy go mam na sobie,
To nie zdejmę kamizelki!..

Mam i ja swe wymagania,
Jak mężczyzna każdy zwykle,
Nie chcę, by mnie w rękę gniotły
Ostre stalki, twarde brykle!

I tasiemek nie nawidzę,
U stanika i spódniczki,
Niechęć jakąś we mnie budzą,
Haftki, klamry i guziki.

Wnet na ziemi w zgodzie leżą
Kamizelka, surdut, szelki
I pończoszki ażurowe
I dwa małe pantofelki!...

Niedopałki papierosów,
Wstążka z szyi, zmięte kwiatki,
I nad łóżkiem w dywan wpięta
Moja szpilka od krawatki!

Bo zawdzięczam w rezultacie,
Ach! niej dną miłą chwilkę,
Drobnej tej okoliczności,
Że w krawatce noszę szpilkę!..

Na Krowoderskiej.

— Co to za dom, przed którym zatrzymuje się co wieczór tyle dorożek?

— To jest „garkuchnia miłości“!

Między przyjaciółkami.

— Ach! Daj sobie raczej spokój z tymi *rendez-vous*... Gdyby się tak mąż dowiedział...

— E... moja kochana! Gdzie dość jest dla jednego, tam i drugi może się pożywić!

Kiedy więc?

Pan Rosenkrauz stara się o rękę panny Stinkskraut, lecz ojciec panny jest przeciwny temu związkowi.

— Panie Stinkskraut — mówi Rosenkranz — niech pan mnie da swoją córkę i niech pan rozmiękczy swoje serce!...

— Ja nic nie robię z sercem, tilko z mózgiem — odpowiada ojciec.

— A kiedy mogę się spodziewać u pana rozmiękczenia mózgu?...



ROZWIĄZANIE KWESTYI NAUCZYCIELSTWA.

— Rusza się nauczycielstwo
I podnosi łeb pomału
I szturmuje z bezczelnością
O byt lepszy do „Wydziału.“

— To pretensye!.. Ha! już belfrom
Nie wystarcza — Jezu Chryste! —
Kromka chleba, ziemniak z pieca
I powietrze na wsi czyste?!..

— Tak? To chcą jeść codzień mięso?
Proszę!.. mięso?.. Może z sosem?!! —
Piorunował Radca szkolny
Podniesionym z gniewu głosem.

A Ksiądz proboszcz dogaduje,
Gładząc dłonią brzuszek duży:
— Kto się burzy przeciw władzy,
Ten się przeciw Bogu burzy!

Lecz krwi zimnej panie Radco!
Nauczyciel nic nie wydrze!
Może Pan Bóg nam pozwoli,
Że urwiemy łeb tej hydrze!

Trza nauczycielom tylko
Obciąć pensye do połowy,
A dla pań nauczycielek
Dać celibat przymusowy!..

I ogłosić tą ustawę
Jak należy się kurendą?
Pierwsi tedy — zginą z głodu
Drugie dzieci mieć nie będą!

Dobry sposób, panie Radco!
Ja nie jestem bity w ciemię!..
Bo w ten sposób — jest nadzieja
Wymrze z czasem belfrów plemię!..

Nasze bobaki.

(Autentyczne).

Pani X. żona jednego ze znanych dziennikarzy, jest słaba. Oczekują w domu radosnego powiększenia familji. W pokoju obok zebrana cała bliższa i dalsza rodzina, czeka z niecierpliwością wiadomości z sąsiedniego apartamentu: syn, czy córka? O tem też tylko mówią. Między zebranymi jest i córeczka pana X. czteroletnie bobo, które nie ma pojęcia o uroczystej chwili i naprężeniu, wie tylko tyle, co jej ciągle powtarzają, gdy napiera się iść do mamy, że nie można, bo mama chora i mamę bardzo... głowa boli.

— A cóżbyś ty wolała Wandusiu — pyta ojciec, biorąc dziecko na kolana — siostrzyczkę dostać, czy braciszka?

— E, jakby mame nie baldzo bolało, to jabym wolała takiego slonia, jak widzialam w menazeryi...

Katastrofa.

Pana X. nie ma dzisiaj w biurze, więc koledzy snują domysły na temat powodów, które nie pozwoliły panu X. — zwykle bardzo punktualnemu — przyjść dziś do biura.

Wreszcie w dwie godziny później przychodzi X. Obstępują go kołem i pytają zdziwieni o przyczynę spóźnienia.

Jakto? Więc nie słyszeliście jeszcze o wczorajszej katastrofie kolejowej?...

— Nie! ale cóż się stało? — pytają chórem.

— Przyszedł wczoraj do Krakowa pociąg pospieszny ze Lwowa...

— No, no i... —

— I przyjechała nim psiakrew moja teściowa!..

Podsłuchane.

Jakoś od kilku dni nie widzę nigdzie naszej naiwnej?

— Leży w łóżku!

— Tak?... A z kim?

* * *

Frajter: Kasiu! Przysięgnij mi, że nie będziesz nigdy kochać żadnego cywila!

Kasia: To przysięgłam już twemu leitnantowi!

To poskutkowało.

Do ambulatoryum w klinice chorób wewnętrznych, przychodzi jakiś facet i skarży się na nader silną obstrukcyę.

— To weź pan porządną porcyę rycynowego olejku — mówi lekarz.

— Brałem już panie profesorze i nie ma żadnego skutku.

— Ano, to weź pan w takim razie pięć łyżeczek proszku fiakierskiego do szklanki wody i wypij pan to, a pewnie poskutkuje.

Facet poszedł i po dwóch dniach wraca.

— No i cóż? — pyta profesor.

— Nie ma skutku panie profesorze!

— Nie pojmuję, przyznam się tego. Żołądek zdrów zupełnie. W takim razie kup pan sobie flaszkę wody Hunyady i pij pan trzy razy dziennie po szklance, a jutro lub pojutrze przyjdź pan znowu.

Facet poszedł i w dwa dni potem zjawia się znowu.

— No, ruszyło pana tym razem zapewne uczciwie?

— Panie profesorze — jak Boga kocham, nie ma dotąd żadnego skutku.

— Ależ mój panie, to wprost niemożliwe! Ale czekaj pan! Zapiszę panu teraz taki środek, po którym pan będziesz musiał co godzinę zmieniać bieliznę. To z pana już napewne wszystko wyciągnie.

I zapisał mu ów środek, a facet podziękowawszy odszedł. Po dwóch dniach jednak wraca znowu.

— No, bardzo pana osłabiło? — pyta profesor śmiejąc się.

— Nie, bo skutku żadnego nie było.

— Kpisz pan, czy co? — woła już zirytowany lekarz.—Ależ to wprost fenomen, jaki mi się w praktyce lekarskiej jeszcze nie zdarzył! A czem pan jesteś z zawodu?

— Aktorem prowincyonalnym — panie profesorze...

— A tak? To co innego! Czemużeś mi pan tego odrazu w pierwszym dniu nie powiedział?.. Masz pan tu 5 koron, zjedź pan porządny obiad i kolacyę a potem przyjdź pan pojutrze do mnie a ręczę panu, że skutek będzie...

Parę aforyzmów.

Źle jest mieć młodą żonę, która jest chora, ale gorzej jeszcze jest mieć starą żonę, która jest zdrowa.

* * *

Kto się żeni drugi raz, ten nie był wart, aby mu pierwsza umarła.

Alimenta.

Pannie Melci stało się nieszczęście i przyszła do adwokata, aby zaskarżył X. słuchacza medycyny o alimenta.

— Dobrze, dobrze — mówi adwokat — ale czy pani zastanowiła się nad tem, że X. jako medyk, to dziad, centem nie śmierdzi i nie będzie mógł płacić wysokich alimentów?

— To nie, panie mecenasie — mówi Melcia — ja to już tak urządziłam mądrze, że podzieliłam między kilku, tak, że jeszcze trzech lub czterech będzie razem z nim płacić.





Z półświatka.

— Tak! Ty jesteś jedynym, którego kocham! Przyjdź do mnie dziś wieczorem koło dziesiątej!

— Tak późno? dopiero po wszystkich innych?

— Nic nie szkodzi! Wiesz przecież, że cukier znajduje się zawsze na dnie!

* * *

— O! mój panie! U mnie zasada: naprzód pieniądze na stół, a potem możemy dopiero mówić o interesie...

— A możeby tak proszę pani można przedtem gratis otrzymać próbkę?..

* * *

Matka: Córko, a nie zapominaj o swej matce!

Córka: A czy mama, używając ongiś przyjemności, myślała także o mnie?..

* * *

Kokotkę odwiedza jej przyjaciel. W czasie miłosnych zwierzeń, zapytuje go ona z kokieteryą:

— No.. grubasku... powiedz, czy nie kochałeś dotąd nikogo?

Ten, obejmuje ją serdecznie, tak, że jego prawa ręka znalazła się w tej okolicy jej ciała, gdzie kończą się plecy, a zaczynają nogi...

— Z ręką na sercu mogę cię zapewnić, że dotąd nie!

* * *

— No aniołku, dziś o godzinie dziewiątej wieczór czekam na ciebie z kolacyą! — powiada podtatusiały Donżuan do młodej swej przyjaciółki...

A czy mogę przyprowadzić ze sobą mego kuzyna? — pyta ona naiwnie — boję się bowiem, aby mi się po kolacyi nie przykrzyło...

Przy układaniu bilansu.

Pan Kohn układa bilans swego przedsiębiorstwa wraz z swym buchalterem. Przeglądając papiery, dyktuje swemu pomocnikowi:

— Akcye fabryki cukru, dziesięć tysięcy koron...

Była to analiza moczu jego teściowej.

Życzliwa rada.

W czasie ciężkiej choroby zmarłego niedawno burmistrza Wiednia dr. Luegera, kiedy lekarze najznakomitsi uznali, iż ratunku dla chorego nie ma, zjawił się pewnego dnia wśród tłumów Wiedeńczyków, dopytujących się codziennie o stan zdrowia ukochanego burmistrza i pewien żydek i domagał się koniecznie, by go dopuszczono do chorego, a przynajmniej do którejś z osób jego najbliższego otoczenia. Zapowiadał przytem, iż ma radę niezawodną, by dogorywającego dr. Luegera uchronić od śmierci.

Wprawdzie zgłoszenia takie napływały w czasie ostatnich dni życia dr. Luegera masowo, a uwielbiający swego burmistrza Wiedeńczycy zgłaszali się nietylko z radami, ale wprost z gotowymi medykamentami, zapewniając o ich niezawodnej skuteczności, tak że otoczenie chorego nie mogło sobie dać rady z tymi samozwańczymi lekarzami, to jednak uwzględniając tę wyjątkową okoliczność, iż zgłaszającym się był żyd, choć dr. Lueger był znanym antysemitą, dopuściło petenta do dr. Pupovaca, ordynującego stale u chorego.

Na zapytanie dr. Pupovaca, jaką to niezawodną ma radę, odpowiedział ów żydek:

— Panie konsyliarzu! Ja radzę przenieść dr. Luegera do żydowskiego szpitala fundacyi Rotschilda. Tam dotąd jeszcze ani jeden goj nie umarł.



— Panie profesorze, pańska żona zdaje się być na pana o coś zagniewana! Musiał jej pan profesor prawdopodobnie czegoś odmówić?

— Mój panie, skoro pan będziesz w moim wieku, będziesz pan musiał niejednokrotnie także odmawiać....



— Wracam od doktora właśnie
Panna X. powiada —
Boże! Jak on skrupulatnie
Puka, jak on bada!

— I cóż mówił? — pyta druga,
Na kuracyi zna się? —
— Mówił, abym jutro przyszła
O tym samym czasie!

— Cóż zapisał ostatecznie
Mów! bardzom ciekawa!...
— Nie zapisał nic, bo nie wiesz,
Że to doktor prawa!



— Możeby proszę panienki nie zapinać tego szlafroczka? Tyle przy tem zapinaniu roboty!..

— Jakto? niezapięta nie pójdę przecie do nauczyciela....

— E, kiedy po tej lekcyi, to i tak wszystkie guziki porozpinane...



— Znowu se pan jakąś lafiryndę do domu sprowadził?!...

— A cóż to kucharkę może obchodzić?!...

— A może, bo od czegóż ja tu jezdem!...



— Jakto? I pani seryo chcesz wyjść za mąż, za tego starego radcę? A cóż ja?...
— Pan? Pana mianuję przyjacielem domu?!



— Lajtnant odbił cywilowi
Pannę—takim był zuchwalcem!
Dużo go nie kosztowało,
Kiwnął na nią tylko palcem!

Cywil zdębiał na tę czelność
I choć z pasyi aż się pieni,
Tylko gestem pokazuje,
Że gotówkę ma w kieszeni!

Lecz potrzęsła tylko główką:
„Nie przekupisz mnie tem zgoła,
Idę, jako patryotka,
Tam, gdzie mnie ojczyzna woła!..“



— Kawior, szampan i ostrygi
I kolacya swoją drogą! —
Czy przyjmujesz propozycyę?
Tak modystce mówił gogo.

Zrazu trochę się wzdragała
Lecz zgodziła się na wszystko.
Bo szampana bardzo lubi,
A ubogą jest modystką.

A więc chodźmy!.. hola drynda!...
W tem zatrzymał się koneser:
To kolacya — ale prawda!...
Jakiż ja mieć będę deser?!..



— Patrzno, co za dama zrobiła się z tej Stefki! Przed dwoma laty była uczciwą i boso chodziła, a dziś w lakierach....
— Nie bądź-że ty znowu głupi! Chodziła boso, bo była głupia — dziś zmądrzała to ma lakiery...



Ferdek Eleuteryk.

Bez cały styczeń brzany zajmowały sie ino Boroskom, co robi, co mówi, co ji, w marcu przyszed na ludzkie jenzyki Lueger, chtóry zajmuje mijsce Lya we Widniu. Kto żył ino w Krakowie, hrabia, czy andrus, gudłaj czy katolik, oficyr czy prefesur, kuždy dupytywoł sie ciongle: A co słychać we Widniu? Jak tam godajom o Luegerze? — A po śwobsku! — odpowiadołem kuždymu, bo jezdem człek znajoncy sie na światowyj peletyce, choć nie jezdem członkiem ani Rady mijskij, ani nawet Akademii Umijentności! Nawet brzany były ciekawe, co w szmatach stoi i kužda kupowała Leformę, abo Czas, abo i Głos Narodu. W kuždyj z tych gazetów przynajmnij roz na tydziń na własnym drucie uśmiercili bidnygo chłopa, chtóry, gdy się o tym dowiedzioł, zawsze rano, skoro ino otworzuł patrzaje, wołoł na dochtora, czy już przyszły krakoskie dzienniki?

— A co ekselencyi po krakoskim papirze? — pytoł dochtur ciekawie.

— Widzisz mój kochany — odpowiadoł na to Lueger — chciołbym sie naprowde dowiedzieć, czy jo żyje, jeszcze czy ni! A nigdzie tak dokumentnie o tym nie grypsajom, jak w Krakowie!

Antysemitniki wszelakigo kalibru i maści, demokraty narodowe, ludowcowe, skoncentrowane, cysarsko-króleskie, barbakanowe i dyjoramowe, konserwatysty i wszyćkie inne rodzaje poletyków bez cały prawie miesionc kłopotały sie losami Luegera i mnij lub wiencyj go chwolity. Jeden ino Ignac ani puściuł pary, bo sie boi, żeby sie towarzysze z Każmirza nie zbuntowali, jak zacznie pisać o antysemitnikach.

Dopiro we czwortek rano przyszła depesia, że Lueger już naprowde umarł i przecie uspokoiło się w Krakowie, boś dotond wszendzie, u Wenzla i u Siapsi, w tramwaju i w Sukiennicach, nie słyszoł nic innygo, jak tylko wiadomości, co chory robiuł w nocy, a co nad ranem, kiedy stęknął, kiedy kichnoł i jakigo papiru kozały mu dochtory używać do zwyczajnych potrzeb.

W sam czas to się stało, bo mogliśmy się zajonć inakszemi sprawami i to takiemi, chtóre nas wiencyj obchodzić powinny niż zdrowie burmistrza miasta Widnia. Gdyby to godać o prezydyncie Wielkigo Krakowa, to jeszcze, ale o jakimsi burmistrzu śwobskim, to lo Poloków nawet nie wypado!

My mamy u siebie jinkszygo zgryzia, a tym jest jebileusz Grunwalda, do chtórygo tak sie jakoś zabiromy, jak majonca zatwardzynie kura do zniesienia jojka. Zrobiuło sie szope, aby Styka nie właziuł do Rondla, bo mógby z nigo zetrzyć patynę, potym zaczento jojczeć, że na panorame ni možno w žaden sposób pozwolić, aby sie przypadkiem nie obraziuł cysorz Wilhelm, chtóry mogby potym zakozać przywozić pruski towar do Galicyi. Jak konserwatory i archeologi zaczeny krencić, tak nie pomogły nawet brzany, chtóre chciały pokazać światu swój patryjotyzm, a Styka wypion panorame na Kraków, zrobiuł perskie oko, zabroł pendzle i farby i poknajoł do Paryża. Niechtóre gawry poczeny krzyczeć, že panorama musi być i zaczeny tak gwałtownie kiwać palcami w bucie, że nawet Lyo, Sare i Bandroski sie przelenkli i zgodzili sie, że niech już bendzie panorama abo dyjorama, nimože jednak przedstawiać Krzyżoków, bo to były Katoliki, wienc Puzyna mógby znów powiedzieć „weto“, ale za to možno namaliować cosik z historyi Krakowa n. p. parcelacyjom grontów poportkifikacyjnych, abo aneksyjom Dombia z Ludwinowem. Rada mijsko dała swój *placek* (Ferdek się zapewne pomylił, ma być *placet*. Przyp. zecera) i żeby Stykę przeprosić za swój poprzedni postempek, nagrypsała do nigo teligrof, žeby przyiždžoł do Krakowa z pendzlem i farbom i zabroł sie do roboty...

Ale Styka pamientajoncy, że mu różne weterynorze wdepneny swoigo czasu na maliarski honur, przeczytoł teligrof, zmion, żeby był mienkszyjszy i utar sobie nim... nos, godajonc do siebie, ale tak, żeby go kuždy słyszoł: A hi! Do latarni z takimi patryjotnikami i znawcami śtuki!

Stańczyki ucieszyły się tym bardzo, a najbardziej pon Tomkowic, chtóry nie chce ani słyszeć o żodnyj panoramie, ani dyjoramie, choćby nawet była bez Krzyżoków. Trzensom ci bidoki ze strachu portugaliami, aż litość bierze patrzyć, czarno melancholio bije ci kuždemu z ślipiów, a z wielkij żałości aż sie rozliwo żółtaczka. W najwienkszym zaś strachu jest ekselencyjo Wodzicki, chtóry powiado w swym liście do kumitetu grunwaldzkigo, że my byliśmy i jezdeśmy zawsze bardzo letkomyślni, bo przecie i dziecko wi, że po obchodzie grunwaldzkim w Krakowie pogniwajom sie na nos Prusoki, a on jeszcze nie dostoł hopów za Rydzynę, wienc nimože sie w žaden sposób zgodzić na te manifestacyjom. Żeby jednak nikt nimógł powiedzieć, że nie jest patryjotom, zastrzeg sie, że jeżeli obchód grunwaldzki bedzie taki piekny jak jebieleusz Słowackigo i Siopena, to on sie nie cofnie, ale bedzie dupomagał i radom i swym doświadczyniem.

Kumitet przyjon to grypsanie do wiadomości, a bendonc bojoncy sie, żeby pon hrabia sie nie obraziuł, rozmyślo nad tym, w jakiby sposób urzondzić całom uroczystość tak, żeby był wilk syty i owca cało, to jest, żeby obchód sie odbył, ale tak, aby go i Prusoki pochwalić mogły. Myślom nad tym, czyby go nie odłożyć na trzydziestygo lutygo w przyszłym roku, bo wtedy bendzie zimno, wienc mało ludzisków przyknajo do Krakowa, a zresztom takigo dnia nima i nie było nigdy w kalendorzu. Rano mógby być przeglond straży ogniowyj w nowych uniformach, a w południe odsłonięcie pomnika Jagiełły w barbakanie przy drzwiach zamkniętych, żeby nikt tam nie wloz, popołudniu otwarcie amerykańskich huśtawek z katarynkami na Groblach, a wieczór morowo kira, ale nie w starym tyjatrze, ino kuždy za swoje hopy może sobie jom sprawić, gdzie mu się zechce i spodobo. Chyba o to Prusoki sie na nos nie pogniwajom, a my bedziemy mogli chwalić sie potym bez cały rok, żeśmy o rocznicy nie zapomnieli. Koncyrtu nie trzeba urzondzać żodnygo, bo i tak gazeciorze nagrypsajom, że sie odbył (jak to było niedawno z koncyrtem Rubinštajna).

Straśliwie mom skłopotanie głowy z mojom Mańkom, chtóra tak sie zapoliła do tyj kogucij śtuki, jakom pokazujom w Paryżu, že kunieczmie dupomina sie, żeby jij kupić na łeb takie czupiradło z dzióbem i piórami, jak noszom paryskie brzany... Już i w Krakowie widziołem w jednym sklepie taki koguci kapelusz, ale myśle sobie, że żodno brzana nie odważyłaby sie pokazać w Krakowie na mieście w takim straszydle, bo andrusy zrobiłyby jij takom owacyjom, že nie wiedziałaby, gdzie się schować... Ale trudno rada, skoro tako moda, trzeba się na niom zgodzić, przynajmnij tak brzany utrzymujom... Jedno ino možeby im sie nie podobało, mianowicie, gdyby tak moda kozała wszyćkim ludziom chodzić do góry nogami... Jo tam nie robiułbym sobie nic z tygo, ale brzany, nie wiem, czy byłyby kuntentne...



Troskliwy.

Żona: Słyszałeś mężu, że doktor zalecił mi powietrze w wysoko położonych miejscowościach!..

Mąż: Widzisz, jak dobrze by to było, gdybyś pomagała na strychu wieszać bieliznę!

Zawsze geszefciarz.

Facet: Przychodzę prosić o rękę jednej z pańskich córek?

Fakrykant cygar: Bardzo dobrze, życzy pan sobie odleżałą, tę średnio-silną, czy też tę świeżo z pensyi sprowadzoną?

Wyrzut.

Matka: Patrz! Widzisz tę Zośkę, córkę Franciszkowej! Jej rodzice tak wiele łożyli na jej wykształcenie, a ona tak się teraz puściła...

Córka (z wyrzutem): A dlaczegóż mamusia nie kazała i mnie kształcić?

Co rzekł rebe?

Mojsze Szajgec miał syna, który ku wielkiemu zmartwiemu całej familii, przyjął chrzest, chcąc się ożenić z katoliczką. Mojsze chodzi więc z tego powodu jak bez głowy. Spotyka go w tem zmartwieniu jego dawny przyjaciel i pyta o powód zmartwienia.

— Nu, ty nie słyszał o moi nieszczęszczy? Mój syn, mój jedynak wychszczał si...

— Ei waj — powiada przyjaciel — a czy ty Mojsi biłesz u rabina?

— Jeszczy ni, ale ja idy własżni do rabina.

Pzzychodzi Mojsie wreszcie do rabina i żali się gorzko.

— Rebe, rebeleben, co ja mom robicz? Mój syn, mój jedyny syn wychszczał si!

— Ja tobi nic nie poradzy — mówi rebe — ja miałem sam syna, to un si tyż wychrzczał!

— Jakto rebe? — powiada Mojsie — ty miałesz także syna, który się także wychrzczał? Jakto możliwe, rebe, ty, który co nocy rozmawiasz z Panym Bogim, nu i ty sie nie pitałesz Pan Bóg, ty jemu nie radżyłesz sze, ty nic jego nie proszyłesz o pomoc?

— Nu — mówi rabin — ja jego bardzo proszyłem i radżyłem sze i pitałem...

— Nu, a co Pan Bóg na to powiedżał — pyta Jojne?

— Pan Bóg — mówi rabin — powiedżał mi, że un sam na to nie mógł poradżycz, bo un sam miał jedynego syna, to un sze także wychrzczał...





KUPUJMY TYLKO U CHRZEŚCIAN.

Zasłużony pan Redaktor,
Od *Jutrzenki Katolickiej*
Ma w ogromnej nienawiści
Wszystkie Mośki, Srule, Icki!

Choćby najpiękniejsze Ryfki,
Choćby najmądrzejsze Erny,
Radby skazać na bezpłodność
Ten katolik prawowierny!

Na tej samej szubienicy
Powiesiłby dla etyki
I Gajera ze Szpitalnej
I Feldmana od *Krytyki!*

Żyd — w pojęciu Redaktora,
To społeczna jest ohyda,
I w dzienniku swoim głosi:
„Nie kupujcie nic od żyda!...

Zyskał wprawdzie u dewotek
Popularność kosztem tanim,
„Schlag soll treffen diesen ganef!“
Krzyczą jednak żydki za nim!

A współpracownicy jego
(I to wiedzieć nam się przyda)
Piszą tylko ołówkami,
By nie zrobić czasem „żyda!“

W tej *Jutrzence katolickiej*
(Niech masonów to przejedna!)
Bardzo młoda, bardzo ładna
Jest współpracowniczka jedna!

Ta panienka — (Jak mówiłem
Już poprzednio: bardzo miła) —
Raz — nie wiedzieć z jakich przyczyn
Do redakcyi się spóźniła.

Pan Redaktor w gabinecie
Słuszne wyrżnął jej kazanie,
Że ją z budy wylać musi,
Gdy się spóźniać nie przestanie.

— Ja musiałam — rzecze dziewczę
Z drżeniem serca jak i łydek —
Kupić majtki i pończochy,
Gdzie na Grodzkiej sklep ma żydek!

— „Co?... pończochy brać u żyda?
Ma tki? Czy mnie słuch nie myli?
Jeśli nie chcesz mieć dymisyi
Zrzuć je z siebie, tu — w tej chwili!!“

Zawsze jednaki.

Bankier (do buchaltera): Proszę pannie Zosi wypłacić sto koron i zanotować to jako: Nadzwyczajne wydatki z powodu wyjazdu żony. Tą kwotą obciąży pan potem konto mojej żony...

Po wystawie portretów kobiecych.

Pani baronowa (osoba nader korpulentna — do przyjaciółki): Nie wiem, co się zachciewa memu mężowi! Kazał na gwałt malować mój portret à la Watteau... a u mnie przecież wszystko jest naturalne!

Co za szkoda!

Agent: Chciałem się zapytać, czy państwo dobrodziejstwo nie zechcieliby przystąpić do związku palenia ciał zmarłych...?

Suchy mąż nader chudej żony: Nie panie! Ani ja, ani moja żona nie jesteśmy za tem!

Agent: Co za szkoda! A ciała państwa paliłyby się tak doskonale!

Niespodzianka.

W pewnym zakładzie dla głuchoniemych w Niemczech odbywał się w ubiegłym karnawale bal, na który zaproszono także miejscowego landrata. Ten wypraszał się energicznie, tłumacząc się, że nie potrafi się porozumieć z biednymi kalekami, dyrektor jednak, któremu chodziło o to, aby tak dostojna persona zaszczyciła zebranie, przekonał go, iż wystarczy tylko naśladować ruch tańca i kiwnąć na pierwszą lepszą z pań, a ona już ten gest z pewnością zrozumie.

Bal odbywał się w całej pełni, gdy pan landrat wszedł na salę wprowadzony przez dyrektora. Ten odszedł gdzieś na chwilę, a dostojnik, rozglądnąwszy się po sali, ujrzał pod ścianą siedzącą, bardzo piękną panienkę. Zrobiło mu się żal biednej kaleki, zbliżył się do niej i gestem zaprosił ją do tańca. Przyjęła zaproszenie i bardzo zgrabnie i lekko, oparta na jego ramieniu, przewalcowała kilkakroć salę. Panu landratowi zasmakował taniec, gdy więc zaczęto polkę, zbliżył się do swej danserki i zaprosił ją znowu. Równocześnie jednak nadszedł także jakiś młody człowiek, który odezwał się do niej w te słowa:

— Moja Helciu, przecież ja zaangażowałem cię do tej polki.

— Przepraszam bardzo! Zaraz ci służę — odpowiedziała panienka szeptem — najpierw jednak muszę zrobić satysfakcyę temu głuchoniememu idyocie!

Pan landrat zbaraniał...

Wkrótce wyjaśniło się nieporozumienie. Była to zupełnie zdrowa córka dyrektora i jej narzeczony. Pan landrat wziął ją za głuchoniemą, a nawzajem ona jego!

Przeprosinom nie było końca, piękność danserki i jej wdzięk, udobruchały wreszcie prowincyonalnego Jowisza, który zaczął już grzmieć!

W handlu mebli.

Sprzedająca: Te łóżka mogę panu gorąco polecić! Czy pan życzy sobie o jednem, czy o dwu posłaniach?

Kupujący: Naturalnie o dwu! Jestem przecież kawalerem!

Z wykładu okulistyki.

Pan profesor okulistyki wykłada swym słuchaczom o różnych zboczeniach narządu wzrokowego.

— Aby dokładnie módz ocenić odległość jakiegoś przedmiotu, potrzebujemy koniecznie obydwu oczu, spoglądając natomiast jednem, bardzo łatwo możemy się mylić. W ten sposób da się wytłumaczyć, dlaczego cyklop Polifem, rzucając odłamami skalnymi na okręt Odysseusza, nie mógł go trafić. Będąc jednookim, nie mógł należycie ocenić oddalenia...

— Ależ panie profesorze — zauważa jeden ze słuchaczy — przecież Odysseus wybił mu przedtem to jedyne oko!

— Tak! Ma pan słuszność! — zakonkludował profesor, nie tracąc fantazyi — to się także do tego przyczyniło...

ZMIANA.

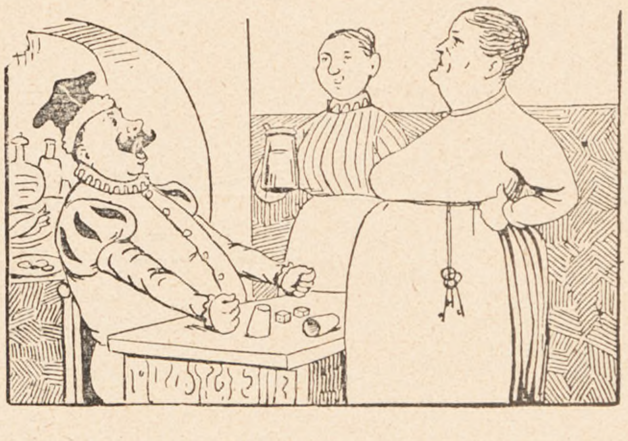
Za czasów narzeczeństwa,
Aż brała nieraz złość,
Gdy z objęć mych się rwała
Wołając: dość już, dość!...

Dziś w rok po naszym ślubie
Gdy mówię: oczka zmróż!
Ona się tuli do mnie
I szepcze: Jakto? Już?...

Modnie.

Pani domu *czyta* romans, pan domu *przeżywa* romans, kucharka *pisze* romans, a panna *dźwiga* romans i wywozi go na wieś.





Różne różnice.

O byłym ministrze dla Galicyi ś. p. Wojciechu hr. Dzieduszyckim, opowiadają między innemi i następujące *bon mot.*

Ś. p. hrabia Wojtek — jak go powszechnie nazywano — słynął z nadzwyczaj ciętego i kostycznego dowcipu. Otóż jak wiadomo, parlament austryacki miał pierwotnie jednego prezydenta i jednego wiceprezydenta. Potem, w miarę tego jak tworzyły się rozmaite nowe stronnictwa, uchwalano ciągle powiększenie liczby wiceprezydentów, tak że jak obecnie, to mamy ich na razie już dziewięciu.

W czasie, gdy uchwalono, aby było czterech wiceprezydentów, a chwilowo jeszcze nie wybrano prezydenta, zwraca się hrabia Wojtek raz na jakiemś przyjęciu do znajomych posłów z następującem pytaniem:

— Moi panowie, proszę mi powiedzieć, jaka jest różnica między austryackiem prezydyum parlamentu a staroindyjskim bożkiem Watmą?

Nikt jakoś nie umiał odpowiedzieć na to, wobec czego sam hrabia D. musiał dać odpowiedź:

— Otóż widzicie moi panowie, staroindyjski bóg ma cztery głowy a jeden... tyłek, podczas gdy przeciwnie austryacki parlament ma cztery tyłki, a...

— A jedną głowę — podchwytuje jeden ze słuchających.

— Dyabła tam — właśnie że nie — rzecze hrabia D. — obecnie nie ma żadnej głowy!...

A, to co innego.

Ojciec (oburzony do córki): Powiedz mi, czego ty tak przebierasz? Piękną nie jesteś, młodą nie jesteś, posagu nie masz, na kogóż ty więc dziewczyno czekasz?

Córka: A, o! Ta Zosia z przeciwka także nie jest ani młodą, ani ładną, ani nie ma posagu, a jednak przebiera!...

Ojciec (w zapale): Tak, ale ona ma przynajmniej uczciwych rodziców...

Z salonu.

— Jakże bawiłeś się z hrabiną Wandą?

— Doskonale! opowiadałem jej różne pieprzne anegdotki... W toku opowieści zwróciła moją uwagę, bym się miał na baczności, gdyż podobne kawałki znosi tylko do pewnej granicy!

— No i przestałeś?

— Dyabła tam! Opowiadałem jeszcze ze dwie godziny i to coraz pikantniejsze, ale jakoś do tej granicy nie mogliśmy w żaden sposób dotrzeć!

W krakowskiem więzieniu.

Dyrektor więzienia (do aresztantki): Więc pani chcesz, aby pani dać na czas kary jakieś zajęcie? Dobrze! A czemże pani jesteś z zawodu?

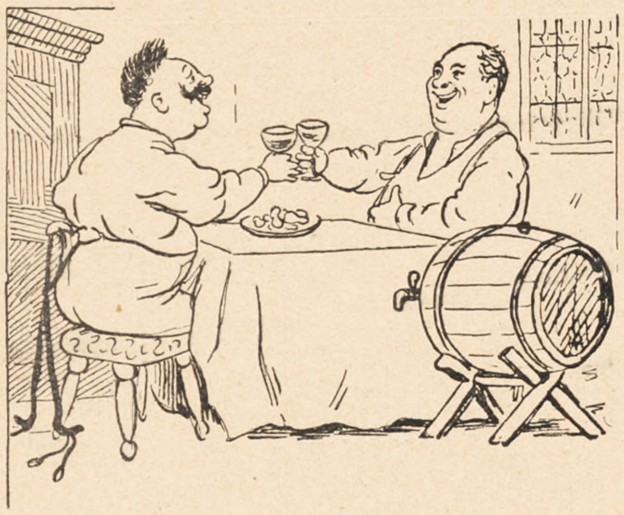
Aresztantka: Ja, proszę pana dyrektora jestem z zawodu akuszerką...

Dyrektor: A, to niech pani wniesie podanie, aby panią przenieśli do Lwowa do Brygidek, bo u nas nie ma dla pani zajęcia, ale we Lwowie po zeszłorocznem „weselu“, będzie prawdopodobnie wkrótce już potrzebna osoba z pani fachu...

Uspokoiła ją.

— Ach mamusiu! Jaka ja jestem nieszczęśliwa! Tatko powiedział, że, jak to prawda jest, że jest on moim ojcem, tak nigdy nie pozwoli na to, abym wyszła za Romana...

— A... jeśli tylko o to mu idzie, to możesz być moja córko spokojna! Zaraz jutro możesz wyjść za niego!...



Poznał zaraz.

Młoda mężateczka, która dopiero niedawno została matką, chce się popisać swoim synkiem przed ojcem, który właśnie przyjechał do córki z prowincyi. Ale ojczulek jest bardzo krótko widzący. Córka więc wprowadza ojczulka do pokoju dziecka, w chwili właśnie, kiedy go mamka przewija. Noworodek leży na brzuszku a mamusia, wskazując nań, pyta ojca:

— No, ojczulku! prawda, że tęgi chłop?

— Tęgi, tęgi chłop — powiada ojciec, przypatrując się tylnej twarzy malca — i wiesz co najważniejsze, że zupełnie do mnie podobny!...

Podział pracy.

— Pozwól mi, mój mężu, że dokończę romansu, który rozpocząłeś pisać. Ty masz wprawdzie talent, ale ja mam więcej doświadczenia życiowego!

Choroba czasu.

— Paskudne stosunki! Uczciwe kobiety zabierają nam wszystkich porządniejszych mężczyzn, a nam pozostają tylko ich mężowie!

Przeczucie.

— Oho! Mój buchalter zaczyna się coś kręcić koło naszej córki! Muszę mu zmniejszyć pensyę.

— Bój się Boga, mężu, daj spokój! Gotów potem od niej żądać zaliczki!

Szadchen.

Szadchen proponuje panu Grünzweigowi partyę.

— Ny, mam dla pana mecynasego dziewczynkę, ale fajn — cudne!

Grünzweig: Daj mi pan spokój z dzisiejszeni pannami!

Szadchen: Kto pana mencynasego mówił, że una jest dżyszejsza panna? Una ma już czydżeszczy oszm lat!...

Kompania.

— Mój szef powiedział mi dziś, że jak się ożeni, zrobi mnie swoim wspólnikiem.

— Dobrze, ale czy żona jego zgodzi się na to także?...

Koledzy.

Kierownik administracyi podatków zachorował obłożnie, a lekarze kazali mu postawić pijawki. Nazajutrz przychodzi znów lekarz i konstatuje, że pijawki nie czepiły się ciała.

— Co to może być powodem, panie konsyliarzu — pyta żona chorego kierownika — może to nie dobre pijawki?

— Pijawki są dobre, ale nie chcą gryźć męża pani, bo na to nie pozwala im widocznie lojalność koleżeńska...



Przynależność.

(Autentyczne).

Do magistratu krakowskiego wpłynęło przed kilku dniami następujące podanie:

Świentny magistraci!

Zapytuji si świentny magistraci wedle sprawy przynaleźności jak sie rzecz ma, jeśli ja jusz jezdem 15 lat żeniaty a moja curka panna od lat 19 miszka f Krakowi i kce w tym roku wyńść za monsz albo na drugi rok najdali, wienc gdzie jezd przynalerzne jij dziecko które ona wczoraj urodziła

z Szacónkiem

X. Y.

Już wie.

Pokojówka: Ależ panie, pfe! ja będę krzyczeć! Czego się panu zachciewa?

Pan: Nie pytaj, przecież wiesz, jeśli chcesz krzyczeć!..

Nieporozumienie.

Do lekarza cieszącego się ogromną wziętością telefonuje ktoś w nocy, z prośbą o poradę, ponieważ zachorowało mu dziecko. Pan doktor był bardzo zmęczony i leżał już w łóżku, więc jego żona zgłosiła się do aparatu i załatwiła sprawę w ten sposób, iż oświadczyła, że pana doktora niema w domu, wyjechał bowiem do chorego na wieś i wróci dopiero jutro wieczorem.

Biadania wzywających rodziców wzruszyły jednak panią doktorową, pyta więc przez telefon, co dziecku brakuje. Gdy się dowiedziała, zwraca się ku łóżku męża:

— Co im doradzić? — zagadnęła.

Pan doktor powiedział, co należało, pani podała to do wiadomości pytającego i powoli ułożyła się do snu.

Rozmowę jednak, jaką prowadziła z mężem, stojąc przy telefonie, słyszał także ów wzywający lekarza ojciec. Po kwadransie odzywa się znów dzwonek telefonu, a pani doktorowa spieszy do aparatu.

— Hallo! Kto tam?

— Pani dobrodziejko — odzywa się głos oddalony — przepraszam bardzo, ale memu dziecku zrobiło się gorzej! Wobec tego chciałem się zapytać, czy przypadkiem ten pan, który śpi razem z panią, nie jest przypadkiem lekarzem, gdyż z rozmowy tak wywnioskowałem... Może on by dziecku co pomógł...

Szczególne podobieństwo.

Löwy: Prawda panie Rojsenstock, co mój Izidor nadzwyczajnie jest do mnie podobny?

Aron: Prawda! Szczególni jego nogi, to jakby kto panu wyczął z twarzy...

Z księgi pośrednika małżeństw.

Dystyngowana panna, była artystka, poszukuje małżonka. Może być wdowiec, ale bezdzietny, bo dzieci już są.

* * *

Bogata panna, poszukująca szanowanego małżonka, który na jej przeszłości może sobie zapewnić piękną przyszłość.

* * *

Młody wysoki urzędnik, poszukuje małżonki, nawet nieprzyjemnej przeszłości.

Jak umiał tak objaśnił.

— Iwan! Czto eto takoje konstytucya?

— A czort jewo znajet! Wierno kakaja nibud' nowaja monopolja!...

W sklepie.

Służąca: A o której godzinie zamyka pan sklep?

Kupiec: O dziewiątej! Jeśli więc panienka potrzebuje czego, to najlepiej proszę się zgłosić o wpół do dziesiątej!

Wyjątek z ćwiczenia pensyonarki.

Ifigenia, córka Agamemnona, miała być poświęcona na ofiarę, ażeby nareszcie trochę lepszy wiatr zawiał.

Na wyjezdnem.

Pani: Czy mam ci, moja Kasiu, dać wskazówki jak się masz zachowywać w czasie mojej nieobecności względem mojego męża...

Pokojówka: O to zbyteczne! Już my tu to jakoś razem z panem ułożymy!





Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.
„OLLA“
specyalności gumowe.



Północ, ciszę coś przerywa
Coś się tłucze, coś tam zgrzyta,
Zrywa się kokota z łóżka,
Patrzy: straszny zbój, bandyta!,..

Więc zawoła przerażona:
„Jakeś śmiał wejść do pokoju?!
Z tym wydrychem niegodziwcze,
I do tego w takim stroju?!

— Dla lekkości! — rzekł bandyta,
Nie sądź, żem ja taki głupi,
Wiem, że każde z nas, panienko
Na swój sposób ludzi łupi!

Inne wprawdzie środki nasze,
Lecz zostaje cel ten samy —
By robota lżej zaś poszła,
Dlatego się rozbieramy!.,.